

Wielkie listopadowe rozczarowanie

12 listopada 2014

8 listopada przez Warszawę przeszła demonstracja antyfaszystowska, pokazująca, że dotychczasowa formuła oraz strategie antyfaszyzmu się przeżyły i najwyższy czas sięgnąć po nowe. Jeśli tego nie zrobimy, to ruch sam doprowadzi do swojej marginalizacji.

KONIEC Z BLOKADAMI

Po pierwsze warto sobie odpowiedzieć na pytanie: czym była ta demonstracja? Nie była blokadą Marszu Niepodległości, ani radykalnym sprzeciwem wobec niego. Z tej formuły organizatorzy, słusznie zresztą, zrezygnowali już w zeszłym roku. Ustawianie się w pozycji czystej negacji i bycia antyfaszystą dla samego antyfaszyzmu stanowiło strategię zabójczą. W kolejnych latach doprowadziła ona do marginalizacji blokad, a także była jednym z czynników wzrostu popularności Marszów Niepodległości. Okazało się, że skrajna prawica umiała przyciągnąć grupę niezadowolonych, nie tylko kiboli czy skrajnych prawicowców, ale również ludzi zagubionych. Wiedzą oni, iż z obecnym systemem jest coś nie tak, ale nie za bardzo umieją wyrazić sprzeciw, ani zdefiniować swoje problemy. Udział w marszu 11 listopada jest więc dla nich wyrazem sprzeciwu – ślepego i pod dyktando ludzi, którzy politycznie ich wykorzystują, ale szczerego. Blokadę paradoksalnie postrzegali oni jako element „układu” czy też „spisku elit”, wykorzystujących różne mętne siły. Taki mętlik powstawał w dużej mierze dlatego, że blokady nigdy nie miały jasnego przekazu. Sławomir Sierakowski i jego koncesjonowana lewica mieszała się na nich z politykami SLD, Twojego Ruchu, ruchami LGBTQ oraz anarchistami. W dodatku całe przedsięwzięcie początkowo zachwalała „Gazeta Wyborcza”, aby następnie się z tego poparcia wycofywać. Czy przeciętny

Kowalski był w stanie zrozumieć chaos, w którym gubili się nawet uczestnicy ruchu? Czy możemy go winić za skojarzenia, że „anarchiści to jacyś ludzie od Michnika, powiązani z władzą”? Niestety znaczna część ruchu antyfaszystowskiego, na własne życzenie, dobierając sobie sojuszników, doprowadziła do takiego postrzegania sytuacji. Bezwiednie staliśmy się „zwolennikami Donalda Tuska”.

NOWA JAKOŚĆ, NOWE ROZCZAROWANIE

Demonstracja 8 listopada miała szansę stać się nową jakością – marszem społecznym, a jednocześnie antyfaszystowskim. Niestety tym też się nie stała. Tegoroczna warszawska demonstracja nie miała celu, nie miała przekazu ani energii. Smętne chodzenie po mieście z abstrakcyjnymi hasłami antyfaszyzmu nie jest żadną zmianą na lepsze. Przed 8 listopada Kolektyw Syrena wydał bardzo dobre oświadczenie, w którym tłumaczy, że nacjonalizm nie jest ruchem oporu przeciwko systemowi, ale jedną z jego odmian. Niestety za tym oświadczeniem nie poszły konkrety. Znowu na czele demonstracji stanęli „weterani” ruchu, których mętne strategie nie raz doprowadziły już do kompromitacji. Demonstracja zaczęła się od żenującego incydentu i powtórki kłótni o to, co jest symboliką autorytarną, a co nie. „Anarchistyczni antysystemowcy” oraz przewodzący zgromadzeniu „weterani” wystąpili w roli recenzentów. Otrzymaliśmy więc z marsz z anarchistyczną symboliką z jednej, a „broniący demokracji” i prawomyślny z drugiej strony. Równie dobrze taką demonstrację mogliby zorganizować Demokraci.pl czy inni pogrobowcy Unii Wolności, z tą różnicą, że wówczas byłoby więcej krawatów i garniturów, a mniej arafatek i bluz z kapturami.

Poza kilkoma słabo słyszanyymi i nie nagłościonymi medialnie wystąpieniami, tematyka społeczna była na tegorocznym marszu niemal nieobecna. Pojawił się za to między innymi kandydat na prezydenta Warszawy – poseł Andrzej Rozenek (Twój Ruch). Poza nim byli ludzie z zamaskowanymi twarzami, bębniarze, czarno-czerwone flagi, czyli radykalna otoczka bez żadnej treści.

Świadczyło o tym hasło na głównym transparencie: „Broń wolności, zwalczaj nacjonalizm”. Jakiej wolności? Wolności ludzi władzy, grabienia społeczeństwa przez elity? Dalej więc antyfaszyści wpisują się w wizerunek obrońców status quo.

CO DALEJ?

Takie demonstracje nie przyciągają ludzi spoza grona mniej lub bardziej aktywnych działaczy. Wszelkie dotychczasowe koalicje i porozumienia antyfaszystowskie, które je organizowały, pogrążały się raczej w środowiskowym sekciarstwie, zamiast wyjść do społeczeństwa. Dla wielu osób opinia dziennikarzy „Gazety Wyborczej” i to, co pokażą media, wciąż jest istotniejsze od wyraźnego przekazu oraz przyciągnięcia przeciętnego Kowalskiego. Ten Kowalski, aby zainteresować się tematem, musi otrzymać jakąś konkretną ofertę. Nie hasło „Precz z faszyzmem”, ale „Przecz z władzą”, „Narodowcy i liberałowie to jedna banda”, „Przyjdź wyrazić swoją złość!”. Listopadowy marsz powinien jasno opowiedzieć się przeciwko status quo, tak samo jak przeciwko faszyzmowi i nacjonalizmowi. Musimy odciąć się od fałszywych, mainstreamowych sojuszników, a szukać ich wśród lokatorów, pracowników, bezrobotnych. Sukcesem będzie, gdy coraz więcej z nich przychodzić będzie nie na Marsz Niepodległości, ale listopadowy marsz środowisk antyfaszystowskich i antysystemowych. Już w zeszłym roku pojawiły się pomysły, aby pójść w tym kierunku. Zeszłoroczny marsz miał wyraźne klasowe przesłanie. Niestety w tym roku mieliśmy do czynienia z regresem.

Jeśli nie uświadomimy sobie, że w listopadzie należy uderzać zarówno w nacjonalistów, jak i władzę, to będziemy zmuszeni do działania na warunkach dyktowanych przez skrajną prawicę. Antyfaszyzm albo jest antysystemowy, albo nie ma go wcale i to hasło należy wziąć pod uwagę zamiast popadać w samozachwyt, że ponad tysiąc osób przyszło na warszawską demonstrację.

Autor: Piotr Ciszewski

Źródło: Lewica.pl